

Ku normalności szkół wyższych

Wywiad z prof. dr. hab. Jerzym Woźnickim, Prezesem Fundacji Rektorów Polskich, byłym rektorem Politechniki Warszawskiej, przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w latach 1999–2002

1. Jaka powinna być wg Pana Profesora relacja w uczelniach między finansowaniem kształcenia a finansowaniem badań naukowych?

Możemy odwoływać się albo do kategorii modelowych, albo do kategorii płynących z doświadczeń poszczególnych uczelni w poszczególnych krajach. W Polsce ukształtował się taki standard, że statystyczna uczelnia publiczna około połowy środków, z których konstruuje swój budżet, zbiera ze środków publicznych na kształcenie, w około 25% uzupełnia ten budżet przychodami z odpłatnych form kształcenia, a pozostałe 25% są to środki na badania oraz inne przychody, często także pochodzące z operacji finansowych oraz gospodarki mieniem.

W polskich uczelniach, ze względu na niedorozwój systemu badań naukowych, wynikający z ich niedofinansowania, prowadzone badania ograniczają swoje funkcje przede wszystkim do wspomagania procesu kształcenia. Mamy znaczny dystans do nadrobienia, jeżeli chodzi o udział środków pozabudżetowych w finansowaniu badań, i to kładzie się cieniem na strukturze budżetów uczelni, które nie mogą efektywnie ewoluować w kierunku uczelni badawczych, tj. uczelni, które znaczną część swojego budżetu przeznaczają na badania. Niewiele w tej sytuacji zmieniają środki Unii Europejskiej, ponieważ mogą one tylko wspierać proces kształtowania się modelu uczelni badawczej, ale w ogólności nie zastąpią krajowych źródeł finansowania.

2. Jak w Pana odczuciu należy dzielić w skali państwa środki, którymi dysponujemy na badania naukowe?

W moim przekonaniu decyzje w sprawie tzw. podziału pierwotnego, tj. wyboru priorytetów rozdziału środków finansowych na badania, powinny być podejmowane przez ministra nauki. Powinno to następować po zasię-

gnięciu opinii albo na wniosek właściwego organu Rady Nauki, o której mowa w projekcie ustawy o finansowaniu nauki (ewentualnie odpowiednio umocowanej części Rady). Nie może to być gremium złożone z osób, które prowadzą czynnie badania naukowe i reprezentują swoje dziedziny, aby nie zderzyć się z problemem konfliktu interesów. Jednym z kryteriów wyboru członków tego organu powinien być ich status publiczny, status osoby, która jest zdolna do niezależności wobec swojego środowiska naukowego. Ludzie ci powinni przyjąć, jako służbę publiczną, rolę doradców wskazujących kierunki i strategie rozwoju nauki. Myślę, że takich ludzi można w Polsce znaleźć. Oni byliby umocowani do tego, żeby w oparciu o solidną analizę istniejących trendów i dostępny materiał statystyczny, a nie jedynie w oparciu o intuicję i przekonania własne, podejmować decyzje. I takie gremium wyzwolone z ograniczeń, jakim podlegamy wszyscy, myśląc o nauce przez pryzmat własnych dyscyplin, powinno wspólnie z ministrem nauki i całym rządem, współpracując z parlamentem, działając przy otwartej kurtynie wobec środowisk naukowych, kształtować priorytety badawcze w kraju. Jestem przekonany, że w Polsce będzie się to mogło stać.

3. Czy widzi Pan miejsce, gdzie mogłaby być usytuowana działalność analityczna wspierająca pracę tego gremium doradczego?

W tej chwili kończą się prace nad nową ustawą o finansowaniu nauki. Następnym wejścia w życie tej ustawy powinno być ukształtowanie składu tzw. Komitetu Polityki Naukowej, jako zespołu członków Rady Nauki, który odpowiadałby za politykę makronaukową. Kolejna zmiana, która jest przed nami, to utworzenie instytucji mającej charakter centrum studiów strategicznych — jak zakładałam — niepolitycznego organu doradczego, który w skali państwa ułatwiłby prowadzenie racjonalnej polityki w różnych dziedzinach. Tam można by usytuować aparat analityczny zdolny do prowadzenia poważnych studiów strategicznych, ale oczywiście musiałoby to być centrum rządowe. Do tego, żebyśmy mieli pełny obraz, potrzebna byłaby współpraca tego centrum z pozarządowymi organizacjami badawczymi, które mają odpowiedni status i charakter. I to wszystko w Polsce możemy zrobić. Jestem o tym przekonany.

4. Czy widzi Pan Profesor możliwość wskazywania ośrodków, które byłyby odpowiedzialne za rozwój poszczególnych dziedzin nauki?

Wydaje mi się, że metoda, aby wyposażyć decyzją administracyjną lub aktem prawnym jakąś instytucję w szczególne prawo i w ślad za tym w dostęp do środków publicznych raz na zawsze, to jest droga, która nawiązywałaby do idei instytutów resortowych. Jestem za odwoływaniem się do zasady wolności konkurencji na rynku usług badawczych. Jeśli rząd chce mieć jednego partnera na jakiś okres czasu, to powinien ogłosić konkurs, do którego mo-

głyby przystępować różne instytucje. Wtedy zwycięzcy można zlecić na czas określony wykonywanie na rzecz rządu określonych zadań merytorycznych w zakresie prowadzenia badań naukowych i studiów tematycznych.

5. Czy jest możliwe stworzenie automatycznego algorytmu kategoryzacji, aby każda instytucja mogła samodzielnie sprawdzić, do jakiej kategorii należy?

Uważam, że tak, lub prawie tak, powinno być. Trzeba się oczywiście umówić co do okresu rozrachunkowego, po którym następuje nadążająca kategoryzacja. Myślę, że okresem właściwym jest tu okres jednego roku. Co roku na podstawie przyjętych reguł decyzyjnych i aktualizowanych baz danych dotyczących dorobku i potencjału instytucji naukowych powinna następować w trybie niejako automatycznym ponowna ich kategoryzacja. Ranking kategoryzacyjny powinien oczywiście być tworzony po uprzednim przesądzeniu, jakie kryteria z jakimi wagami mają być brane pod uwagę. Te kryteria, które powinny obowiązywać w dłuższym czasie, mogą zawierać składowe swoiste w odniesieniu do instytucji z różnych obszarów życia naukowego, ponieważ nie wszystko w nauce można ująć przy wykorzystaniu tych samych miar. Powinniśmy zatem poszukiwać bardziej selektywnego systemu. Podsumowując, w oparciu o doradztwo grupy ekspertów i działania centrum studiów strategicznych oraz współpracujących instytucji badawczych moglibyśmy dokonywać podziału pierwotnego. Jeżeli moglibyśmy dokonać w sposób racjonalny strukturyzacji priorytetów, to w ich ramach kategoryzacja, w odniesieniu do instytucji o podobnym charakterze i profilu działania, powinna się dokonywać rok po roku.

6. Czy istnieją rozwiązania, które pozwalałyby utrzymać konstytucyjną zasadę dostępu do edukacji na poziomie wyższym, a jednocześnie nie rodziły konfrontacji uczelni niepaństwowych z uczelniami państwowymi? Czy możliwe jest np. wprowadzenie bonu edukacyjnego, który zapewniałby bezpłatną naukę, ale do pewnego minimum edukacyjnego?

Konstytucja RP, a także wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 8 listopada 2000 r. w sprawach odpłatności za studia, w sposób istotny determinują system finansowania w szkolnictwie wyższym w warunkach obowiązywania Konstytucji. Z aktów tych wynika, że podstawowy, a co za tym idzie, większościowy charakter w kształceniu w szkolnictwie wyższym publicznym muszą mieć studia dzienne i one muszą być w zasadzie bezpłatne. Za studia inne niż dzienne można pobierać opłaty, ale kalkulowane na podstawie rachunku kosztów. Uczelnie nie mogą się wzbogacać na tych studiach. Jakość studiów płatnych i bezpłatnych w publicznych szkołach wyższych powinna być przy tym analogiczna. To są znane ograniczenia konstytucyjne, ale mniej znane są te stwierdzenia, zawarte w uzasadnieniu wzmiankowanego wyroku Trybunału Konstytucyjnego, które mówią, że rola publicznych i niepublicz-

nych szkół wyższych w realizacji konstytucyjnych wartości w kształceniu jest różna. Jest to jedna z istotnych barier dla kształtowania w sposób w pełni racjonalny systemu szkolnictwa wyższego. W szczególności oznacza to, że nie może być dzisiaj systemu finansowania, w którym środki publiczne będą kierowane do szkół publicznych i niepublicznych na jednakowych prawach. Ponieważ środki publiczne służą realizacji misji, a misja społeczna uczelni publicznych i niepublicznych, zdaniem Trybunału, na gruncie Konstytucji jest inna. Nie może więc być bonu edukacyjnego, bo idea bonu musiałaby być oparta na wprowadzeniu zasady pełnej konwergencji sektorów.

Moje osobiste poglądy są takie, że nie powinno być konstytucyjnego rozróżniania misji i społecznej roli uczelni publicznych i niepublicznych. Uważam, że trzeba dążyć do zmiany obecnej Konstytucji w tym zakresie. Co więcej, przewiduję, że kierowany przeze mnie Instytut Społeczeństwa Wiedzy, we współpracy z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz z Konsorcjum Uczelni Niepaństwowych, podejmie realizację projektu, w ramach którego spróbujemy zaproponować takie zmiany w Konstytucji, żeby w przyszłości Trybunał Konstytucyjny nie musiał odwoływać się do różnic pomiędzy sektorem publicznym a niepublicznym.

7. Jaki Pana zdaniem powinien być system finansowania kształcenia na poziomie wyższym, gdybyśmy uporali się z ograniczeniami konstytucyjnymi?

Sądzę, że w Polsce Minister Edukacji Narodowej nie powinien rozróżniać instytucji edukacyjnych w szkolnictwie wyższym ze względu na status majątku, który jest podstawą działania uczelni. Powinna decydować jakość, rodzaj misji, charakter dzieła, wkład w życie społeczne i publiczne. Jednym słowem, dorobek i pozycja uczelni. Minister powinien być kreatorem i strażnikiem reguł gry wspólnych dla wszystkich instytucji, a nie ideologicznie motywowaną stroną w rywalizacji sektorów.

Gdyby nie było ograniczeń konstytucyjnych, minister mógłby w pełni tak działać i wtedy możliwe byłoby wprowadzenie systemu powszechnej współpłaty za studia. Środki publiczne powinny wówczas być kierowane przede wszystkim na obniżenie czesnego. Studia powinny być współfinansowane przez wszystkich beneficjentów dzieła uczelni. Jacy są ci beneficjenci?

Pierwszym z nich jest państwo i ono powinno dostarczać większość środków na kształcenie na poziomie wyższym, ponieważ jest kreatorem szans rozwojowych kraju i obywateli, od których bierze podatki. Państwo musi być więc współpłacznikiem wiodącym. Student powinien także współpłacić, ponieważ też jest beneficjentem dzieła, a kształcenie odbywa się tu poza okresem obowiązku szkolnego. Sektor życia gospodarczego i pracodawcy są również beneficjentami. Oni powinni mieć swój udział poprzez nakłady w systemie kształcenia ustawicznego. Taki nowy system finansowania szkolnictwa wyższego powinien w sposób równie powszechny, jak powszechna byłaby za-

sada współpłatności, oferować system pożyczek i kredytów studenckich po to, żeby każdy, kto tego będzie chciał lub będzie musiał się do tego odwołać, mógł zastąpić ponoszenie kosztów studiów w ich trakcie ponoszeniem kosztów po ich ukończeniu. Wtedy żaden biedny student nie byłby pozbawiony możliwości studiowania z powodu braku pieniędzy na opłaty za studia, które ponosiłby na zasadzie współpłatności, bo za niego robiłby to bank. Państwo wypełniałoby funkcje gwaranta systemu kredytowego i zapewniałoby obniżenie kosztów obsługi pożyczek studenckich. Państwo w ramach polityki edukacyjnej powinno bowiem oferować także efektywne instrumentarium łagodzenia skutków czesnego m.in. w taki sposób, aby studenci spełniający określone kryteria mogli być uwalniani od obowiązku spłaty części lub całości kredytu. Państwo powinno uwalniać od czesnego osoby, które są poniżej pewnego minimalnego statusu ekonomicznego. Podobnie, państwo powinno uwalniać w części lub w całości od czesnego studentów wybitnych. Jeżeli państwo ma preferencje dla niektórych kierunków studiów, to mogłoby ono kreować parametrycznie politykę zachęt dla kandydatów na te studia, także uwalniając studentów od części lub całości czesnego. Państwo powinno też przy szczególnie kosztownych studiach, takich jak studia medyczne, wносить większy wkład w koszty studiów, czyli być udziałowcem bardziej większościowym. W związku z wejściem w życie systemu powszechnego czesnego środki publiczne kierowane na szkolnictwo wyższe oczywiście nie powinny być pomniejszane. Dodatkowe środki, które zasiliłyby system przez wprowadzenie powszechnego czesnego, spowodowałyby, że zamiast mieć udział ok. 0,9% PKB, polskie szkolnictwo wyższe zyskałoby udział na poziomie 1,3–1,5%. To, przy mniejszej liczbie studentów, której się spodziewamy w ciągu 5–7 lat, mogłoby stanowić o podwojeniu nakładów na studenta, a tego polskie szkolnictwo wyższe bardzo potrzebuje, jeśli ma stawać się konkurencyjne w Europie. Wtedy moglibyśmy mówić o realizacji tych wszystkich strategicznie ważnych celów, jakie stoją przed polskimi uczelniami.

Wywiad przeprowadzili Witold Kosiński i Andrzej Palczewski, korzystając z technicznej pomocy Patrycji Królikowskiej.